

Dzień Pamięci Ofiar Tużpowojennego Chaosu i Demoralizacji

Historyk Robert Suski pisze: Wyklęci walczyli o różne Polski. Niektóre z nich nie były lepsze niż stalinowska Polska. Każde ugrupowanie w czasie wojny miało swoją wizję Polski. Inna Polska miała być socjalistów, ludowców, piłsudczyków, lewicowych piłsudczyków, narodowców czy komunistów. Przed 1939 rokiem, aby być komunistą trzeba było być nonkonformistą. Oni wierzyli w sens przebudowy Polski. Wiele ugrupowań w Polsce nie chciało demokratycznej Polski. Przede wszystkim tacy byli narodowcy. Tak więc nie było podziału na komunistów-sprzedawczyków i zwolenników wolności Polski. Podziały były skomplikowane.

Zapewne było tak, że w ogólnej powojennej dezorientacji i demoralizacji, i ścieraniu się różnych politycznych opcji wszyscy walczyli ze wszystkimi. I zapewne zginęło wtedy wielu niewinnych ludzi, z lewa, prawa, ze środka i z przypadku. Więc jeśli już, to powinien być Dzień Wszystkich Ofiar Tamtych Chaotycznych Dni, a nie samych Żołnierzy Wyklętych, którzy, jak mówią fakty, niejednej zbrodni się dopuścili, choć pewnie i wśród nich były niewinne ofiary. Jeśli coś nie jest czarno-białe, to właśnie takie czasy, gdy morale jest rozchwierutane, ludzie zdeorientowani, polityka bezwzględna a broń ogólnie dostępna...

We wrześniu w roku 1993 napisałam do *Polityki* list, w którym opisywałam zbrodnię na kilku(nastu?) młodych Żydach popełnioną przez żołnierzy NSZ w miasteczku Kańczuga na podstawie opowieści wiarygodnego świadka, mojego taty. Mój tato zmarł w grudniu tego samego roku. Z *Polityki* nigdy nie dostałam odpowiedzi. Ale list gdzieś tam jest. Albo przynajmniej był. W każdym razie ja mam jego kopię. Tomasz Gross w swojej książce "Strach" nie wymieniał tej zbrodni. Ale po roku 2000 Gazeta Wyborcza napisała na ten temat. Z całą pewnością gdzieś mam ten artykuł. Niestety, wśród wielu innych, więc nie jestem w stanie go znaleźć. Tak czy tak mój tato tego nie zmyślił, nie przeinaczył, nie wylbrzytał. Załączam ten list.

Z Wikipedii:

Od 2011 roku, dzień 1 marca został ustanowiony świętem państwowym, poświęconym żołnierzom zbrojnego podziemia antykomunistycznego. Narodowy Dzień Pamięci „Żołnierzy Wyklętych” jest obchodzony corocznie, nie jest jednak dniem wolnym od pracy. Pierwszy dzień marca jest dniem szczególnie symbolicznym dla żołnierzy antykomunistycznego podziemia, tego dnia w 1951 roku wykonany został wyrok śmierci na kierownictwie IV Komendy Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”.

Kwestia antysemityzmu i akcje przeciwko mniejszościom

Część badaczy reprezentuje pogląd głoszący, że podziemie antykomunistyczne było antysemickie i odpowiedzialne jest za mordy na Żydach. Antysemityzm wśród Żołnierzy Wyklętych mógł być związany z dużym udziałem Żydów i osób pochodzenia żydowskiego w kierownictwie UB, co potwierdził w swoich badaniach Instytut Pamięci Narodowej. Zdaniem socjolog Barbary Engelking-Boni podziemie antykomunistyczne w swojej propagandzie często posługiwało się przedwojennymi wątkami antysemickimi i stereotypem żydokomuny.

Historyk Maciej Korcuć wskazuje na fakt strzelania do kilkunastu żydowskich cywili przez podkomendnych Józefa Kurasia „Ognia” w okolicy Krościenka, jednak podkreśla, że akcja określona przez niego jako zbrodnia nie była rozkazem „Ognia”. Socjolog Jan Tomasz Gross podaje, że oddział Kurasia zamordował wówczas 11 osób, raniąc 7. W 1946 lub 1945 (zależnie od źródeł) roku doszło do antysemickiego pogromu w Parczewie, gdzie oddział WiN Leona Taraszkiewicza zabił 3 Żydów (mogli być oni pracownikami MO lub UB).

Żołnierze WiN dokonali grabieży sklepów i mieszkań żydowskich. Informacje o planowaniu zbrodni pojawiają się nawet w spisanej w 1948 roku kronice oddziału, która przyznaje o istnieniu planu rozgromienia żydowskiej

ludności Parczewa. Do pogromu włączyła się też ludność cywilna. Do pogromu dojsz miało ze względów zarówno ideologicznych, jak i rabunkowych. 20 czerwca 1945 roku w jednostka NSZ w Żelechowie zabiła trójkę Żydów, wcześniej 11 czerwca oddział ten zabił grupę „polskich działaczy demokratycznych”, wśród których znalazło się kilku Żydów.

Według świadka zabitych później osób szukano jako Żydów. Według wyliczeń Józefa Adelsona akcja pociągowa współorganizowana przez NSZ pochłonięła życie 200 Żydów. Zdaniem Marka Edelmana członkowie podziemia w czasie tej akcji wyciągali z pociągów głównie Żydów.

Na przełomie stycznia i lutego 1946 Romuald Rajs ps. „Bury”, stojący na czele oddziału Pogotowia Akcji Specjalnej (PAS) Narodowego Zjednoczenia Wojskowego, dokonał serii zbrodni na ludności białoruskiej w Zaleszanach (16 zabitych), Wólce Wygonowskiej (2 zabitych), Puchałach Starych (30 zabitych) oraz Zaniach i Szpakach (31 zabitych). Niektóre z nich IPN określił jako niosące znamiona ludobójstwa.

30 stycznia 2011 roku na Podlasiu oddano hołd 79 ofiarom tych zbrodni. Oficerem NZW współodpowiedzialnym za zbrodnię w Piskorowicach na ludności ukraińskiej był Józef Zadzierski. 6 czerwca 1945 roku oddział Narodowych Sił Zbrojnych pod dowództwem Mieczysława Pazderskiego dokonał zbrodni w Wierzchowinach, mordując tam 196 osób pochodzenia ukraińskiego.

więcej w Wikipedii

* * *

Paweł Dybicz: "Wyklęci" mało święci, Przegląd, 3 marca 2014, fragment:

W polityce historycznej IPN i prawicy nie ma miejsca na ponad 5 tysięcy cywilnych ofiar, w tym 187 dzieci.

Kiedy 1 marca w ramach Narodowego Dnia Pamięci „Żołnierzy Wyklętych” odbywały się uroczystości, kiedy zewsząd słycać było chwałbę „leśnych”, kiedy prezydent RP znów wręczał „największym patriotom, niezłomnym bohaterom” medale i ordery, jakoś nikt nie mówił, że warto wspomnieć ich ofiary i uczcić je choćby minutą ciszy. W latach 1944-1948, nieważne, czy nazwiemy ten czas wojną domową czy inaczej, „wyklęci” zabili ponad 5 tys. cywilów, w tym 187 dzieci do lat 14. Ale o tym się nie mówi, bo dla prawicy byli to komunistyczni pachołkowie i donosiciele do UB.

Bezkrytyczne gloryfikowanie tzw. żołnierzy wyklętych, bez uwzględnienia całego kontekstu historycznego i ówczesnych realiów, jest niczym innym jak powieleniem a rebours hasel i tekstów propagandystów z okresu stalinowskiego. Dziś „wyklęci” w świetle oficjalnej polityki historycznej uprawianej przez aparat IPN-owski, pravicowych publicystów i polityków jawią się jako bezbronni anioły ginące z rąk komunistycznych oprawców.

Tymczasem na „wyklętych” trzeba patrzeć jak na zbiorowość, ale i jak na indywidualności, bo wtedy dopiero można widzieć ich prawdziwe oblicze. To prawda, że wielu, bardzo wielu stało się ofiarami ubeckich i NKWD-owskich represji i tortur, jednak trzeba też pamiętać, że „wyklęci” sami stawali się nieraz zbrodniarzami, nie mniej okrutnymi niż ci, którzy katowali ich kolegów. Nikt nie powinien tego kwestionować, żyją bowiem jeszcze świadkowie tamtych wydarzeń, a w archiwach są dokumenty, chociaż ostatnio dziwnym trafem często znikają.

reszta tutaj